

Kazimierz Burnat

Osobny w tłumie

Lęk odstania nicość
Martin Heidegger

Sine podkrążone oczy
znosi z fasonem
gniew ujarzemia
luksusem przebaczenia
zanim obok Wału
z czupryną tarniny i głogu
przeżyje ostatni rozbłysek
świadomości
będący posiłkiem
na całe pośmiertne życie

u jego podnóża składowisko ciał
i kratery
po spóźnionej walce dusz
tracone walory bytu
już nie są w cenie
ale żądze nie wygasną
(są odpryskiem ślepej woli)

mizerne ciało
osobne od uniwersum
jednak nie wykręca chorobą
siwizną
wszczyna nowe wyzwanie

czyni przeciw lękowi

Ufność

Być przyprawą
do codzienności
to jak bogactwo biedaka

epizod za epizodem
znaki zapytania
bez odpowiedzi na miarę
kryzys słowa
ale spełni się obietnica
dana w ferworze zabiegania
za wrażliwością

samotność stanem koncentracji
dojrzwaniem
być może celem

ziszczenie blisko

Swoistość

Niemal wszystko umilkło
słysząc tylko echo pulsu

anioł w ramionach
diabeł w sercu
ale nie poddawaj się
walcz o boskość
gubiąc po drodze świętych

wynoszonych masowo
mimo grzechu

cokolwiek zrobisz
dobre dla jednych
dla innych złe

ostatnie i tak
ciało do zwrotu
dusza nieprzemijalna
też nie jest
twoją własnością

bądź sobie wierny
tu i tam
jeśli to możliwe

Zawrócić nurt czasu

Coraz trudniej
pomiąć w wierszu śmierć
wyjść poza bytowanie

coraz trudniej o uległość
emocjonalne potrzeby
nie współgrają ze świadomością
rozmijają się z ekscytacją
czołgają przez wnętrzości człowieka
i świata z wyblakłymi ideami
bez nich nie zapłodnisz wyobraźni
nie skupisz się na boskich łaskach
ani przebaczeniu
wiara w wieczne potępienie silniejsza
a utajniona bezczynność
obsesją bycia zajęтым

na starym cmentarzu
narastają pokłady nienazwanego

czerni sztandaru tryumfuje

Niepojętość

Myśleniem o Bogu
uznajesz jego istnienie
czekasz na podanie ręki
a zrzędzisz
coraz puściej wokół

bezbieżna samotność
o poetyckim wyrazie
zarumieniona –
gra anioła stróża
jednak samym zawstydzeniem
nie otworzy na oścież
bramy zrozumienia

w drętwej głowie
uwięziona myśl
w sercu tęsknota
(tęsknota jest wredna)

miało nie być łatwo
i nie jest

takie kipienie krwi
pod rękę z oczekiwaniem
religijne łaknienie bez wiary
czerpanie z niedowierzania

Andrzej Bartyński

(1934-2018)

Autoballadka majowa

*Jackowi Kajtochowi,
demonowi przyjaźni – poświęcam*

Śpiewaliśmy górne pieśni
piliśmy wino nadziei
mówiliśmy ludziom wiersze
chcieliśmy świat odmienić
żeby nie było biednych
smutnych i ponizonych
Śmiały się z nas demony

Nie mieliśmy doświadczenia
co do wolnego rynku
snuliśmy wielkie marzenia
o pięknie dobrych uczynków
żeby nie było biednych
smutnych i ponizonych
Śmiały się z nas demony

Od niepamiętnych czasów
na naszej globu scenie
co rusz się zjawia prorok
z receptą na zbawienie
żeby nie było biednych
smutnych i ponizonych
Śmieją się z nas demony

Wołają – łapać wariata
który ten świat chce odmienić
nasz świat w cudownych bankomatach
przy których klęczą wzbogaceni
jak przed ołtarzem swego Boga
który szeleści im w kieszeni
który szeleści w ucha sieni
banknotem długim jak stonoga
żeby słyszeli że są zbawieni
mają na setkę i na kobietkę
i na hot doga

Oto niebiańska droga
po której chodzą piękne panie
a pobudzone są na przespanie
w każdej pozycji, propozycji
aparycji, koalicji
ach miłowanie, miłowanie
ciał spragnionych upajanie
a my – cóż my kochanie
cóż my?

Wierzyliśmy w swoje wiersze
czytaliśmy *Kapitał* Marksa
chcieliśmy świat ulepszyć
tak kończy się powiastka

A czy słyszycie ów głos z ambony
żeby nie było biednych
smutnych i ponizonych
herbatę marzeń leje nam w serca
ach jak smakuje nadziei lemon
ktoś nam podaje kieliszek szczęścia
Proszę popatrzeć – to znowu demon